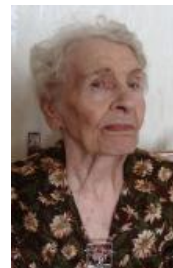


CECYLIA CZARNIK

ur. 1921; Palikije



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	okupacja niemiecka, życie codzienne, sklepy

Życie codzienne w czasie okupacji

Były kartki na żywność. Chleb był potwornie niedobry. Okropnie niedobry. Nie wiem, bo w nim ciągle coś trzeszczało. Był taki prawie niejadalny. Ale ja byłam w tej dobrej sytuacji, ponieważ ojciec pracował w tym młynie wojskowym i oni dostawali. Ojciec był młynarzem z zawodu i pracował tam jeszcze przed wojną. I potem został. Ale Niemcy potrzebowali, bo w Niemczech był też głód. Przychodzi taki starszy Niemiec do mojego ojca i prosi, żeby ojciec mu przygotował troszeczkę czegoś, bo on jedzie, troszkę kaszy manny, bo on ma w domu dziecko, tam żona z tym dzieckiem, że nie mają też co jeść. No to ojciec jemu tam przygotował w jakiś woreczek tej kaszy manny trochę dla dziecka, jakiejś tam mąki troszkę. No bo to normalnie w cywilu to byli też ludzie. A on wyszedł za bramę i powiedział, że to będzie dla ojca. Dał ojcu za bramą. Bo tak to ojciec nie mógłby przenieść niczego nawet, bo wszystkich rewidowali. No ale Niemca przepuścili, a on podzielił się, no różni ludzie byli.

Były sklepy [w czasie wojny]. Bo mojego męża ten najmłodszy brat, jak miał 12 lat, był rosty chłopak, pracował w sklepie na Lubartowskiej. Mniej więcej na wysokości ulicy Cyruliczej. Spożywczy sklep. Taki pan Pukasiewicz był właścicielem tego sklepu. Sklepy zlikwidowali dopiero jak weszły te nasze wojska. A w czasie okupacji były. Tam w różnych sklepach różny towar był, ale tam takie podstawowe, no bo musieli gdzieś te na kartki sprzedawać i to pieczywo jakieś tam jakie było, czy jakieś tej kaszy trochę czy co tam było, ziemniaki to zawsze się jesienią, tam było wyznaczone ile kto ma dostać i przywozili ci rolnicy i się te ziemniaki brało ile się tam należało. W tym sklepie pracował właśnie taki Marian Koszałka. On miał 12 lat dokładnie, bo on był 26 rocznik.

[Jak wyglądała sprawa dokumentów w czasie wojny?] Ja na przykład, ponieważ miałam małe dziecko, ja chyba nie miałam żadnego dokumentu. No mąż miał tą kenkartę, bo pracował, za 20 złotych miesięcznie, pracował w ratuszu. I ten brat, który zginął, też, oni obaj pracowali w ratuszu. A teść prowadził jakąś prywatną administrację jakichś tam dwóch domów czy trzech domów na 1 Maja, no bo z policji,

w czasie okupacji jakoś mu się udało. Jak poszedł na wojnę tak już nie wrócił do tej policji granatowej, ale to oni byli bardzo prześladowani jak tego, to i przez Niemców i później...

[Jak wyglądała sprawa ubrań?] Dostawało się talony od czasu do czasu. Ja pamiętam, że raz dostałam talon na buty. I wtedy się wybrałam, oczywiście piechotą, z tej Kościelnej na Krakowskie Przedmieście, tu gdzie jest sąd apelacyjny, gdzie skwerek ten, kościół ewangelicki, tam był taki sklep, i drugi sklep był na Hipotecznej, z obuwiem. I można było tam sobie kupić buty. Jakie tam ceny były to nie orientuję się, no ale w każdym razie, jak się miało taki talon to można było kupić bardziej eleganckie czy bardziej praktyczne, czy to jakie tam w danym momencie mieli. Tam ludzie sobie przekazywali: „A idź tutaj bo dzisiaj tam oni dostali towar, to mają takie albo takie, takie”. I właśnie między innymi jak my wyjechaliśmy do tych Puław, jak mąż najpierw, po aresztowaniu tego brata, pojechał do tych Puław i tam jakąś pracę dostał, że ja nie wiem, że... ja się dopiero teraz zaczęłam nad tym zastanawiać, że dostał i miał tą kenkartę, co prawda był fachowcem dobrym, a Niemcy wtedy nad Wisłę tam robili coś. Mój mąż był wojskowym, ale był w cywilu, w cywilu był technikiem budowlanym od dróg i mostów, więc wszystkie mosty tutaj na około, na Lubelszczyźnie budował. No miał średnie wykształcenie, maturę, po maturze odbył tą podchorążówkę, no bo to trzeba było, do podchorążówki to brali tylko po maturze, takich zwykłych to nie, nie było tam takich, bo to potem ci szli, jak się do wojska idzie, to oni szli do kadetów.

A życia towarzyskiego jako takiego nie było, bo nie mogły dwie osoby stać na ulicy i rozmawiać ze sobą. Absolutnie. Do domu nikt nikogo nie zapraszał. Bo ani nie było co podać do zjedzenia, ani do napicia, i niejednokrotnie po ciemku się siedziało.

[Jak wyglądały święta w czasie okupacji?] Hmm... Polak wszystko potrafi. Ludzie zdobywali wszystko. Ja nie jadłam chleba tego kartkowego. Bardzo sporadycznie. Ojciec przyniósł mąkę, zrobiło się trochę ciasta jakiego tam, w zależności jaka była mąka, czy były drożdże, czy było mleko, czy była woda, czy cukier, czy wywar z buraków cukrowych. To zbierało się na ulicy buraki, oczyściło, w garnek pokroiło, wygotowało, taki syrop słodki, no i jak ktoś musiał zasłodzić herbatę to słodził. Ja nie słodzę. Niektórzy bardzo ubolewali, niektórzy nie. Dodawało się też ten syrop do jakiegoś ciasta, teściowa miała tę kuchnię olbrzymią taką, znaczy duża sama kuchnia i był taki chlebowy piec duży. To my piekliśmy. Właśnie ci tacy młodzi ludzie, małżeństwo, oni mieli dwoje dzieci właśnie i mieszkali tam u teściów, w tym jednym takim pokoiku obok kuchni, to oni, to córeczka ich przychodziła do mnie i ja robiłam na przykład pierogi, jakieś lepiałam pierogi, ale z takiej białej mąki, z pszennej, a jeszcze mieliśmy na Kościelnej to był duży ogród, 3000 metrów ogrodu, to teściowa trzymała i kurki, były jajka własne, to my mieliśmy bardzo dobrze. Mieliśmy swoją pietruszkę, rzodkiewkę, marchewkę, pomidorki swoje, ogórki. A jeszcze i takie jakieś tam były i owocowych troszkę krzewów, i maliny, no jak to w takim dużym ogrodzie, a teściowa z zamięłowaniem to robiła, bo co miała do roboty.

Data i miejsce nagrania	2012-05-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"